

Dramat Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" powstał w drugiej połowie lat czterdziestych. Pierwsze pytanie, jakie narzuca się po jego premierze brzmiał: czy po tak długim czasie nie jest on tylko reminiscencją historyczną, czy ma także i dziś tywą, aktualną wymowę? Sprawdzenie jego wartości jest fakt, że słucha się go z pełnym zainteresowaniem od początku do końca, w skupieniu i z uwagą, że skłania do refleksji nad losem człowieka i sensem jego istnienia, że jego wartości humanistyczne zapewniły mu trwałość.

Nie jest to sztuka łatwa. Jej odbiór wymaga poważnego wysiłku intelektualnego. To moralitet, rozpisana na głosy dysputa na tematy moralne, filozoficzne i społeczne. Akcja koncentruje się wokół postaci Adama Chmielowskiego, malarza, wrażliwego na ludzki ból, nędzę i krzywdę, późniejszego brata Alberta. Lecz akcji w pełnym tego słowa znaczeniu nie ma. Są sceny z życia bohatera dramatu, rozważania, myśli polemiczne.

Główny konflikt, wokół którego sbudowana jest cała sztuka, to podstawowy problem naszego wieku: czy można zmienić w zasadniczy sposób położenie skrzywdzonych i poniżonych, łagodząc ich nędzę filantropią, miłosierdzieniem - działalnością charytatywną, czy też możliwe to jest tylko drogą rewolucyjną, poprzez wybuch ich usasadnionego gniewu?

W dyskusji z Nieznajomym, który przekonuje Adama Chmielowskiego że przemiany możliwe są tylko drogą rewolucyjną,

bohater sztuki początkowo się wahá. Wizja wielkiego gniewu zbuntowanych nędzarzy przeraża go. Lecz po doświadczeniach całego życia brat Albert przyznaje w znakomitej końcowej scenie sztuki, iż "gniew musi wybuchnąć. Zakazana jak jest wielki". Istotne jest tylko, by nie zapomnieć także o miłosierdziu. Dialektyczny związek jedność miłosierdzia i gniewu realizuje się w tragicznych i pełnych napięć społecznych losach ludzkości.

Krystyna Skątanika opracowała przedstawienie skromne, kulturalne, pełne pietyzmu dla wyśli autora i dbałe o przekazanie jego słowa. Na tle syntetycznej scenografii Anny Sekuły i Krystyny Zubrowskiej /bardzo udana kompozycja przestrzeni scenicznej aktu trzeciego/ przy dźwiękach znakomitej muzyki Krzysztofa Pendereckiego, grają czołowi aktorzy Teatru im Słowackiego.

Prawdziwym odkryciem jest Jan Frycz, urzekający siłą wewnętrznego przeżycia i urokiem osobistym w roli Adama. Pięknie i mądrze mówi o sztuce i postawie artysty Andrzej Balcerzak, który gra rolę Maksá /prawdopodobnie Głeryńskiego/ Anna Latoławska godnie wcieliła się w postać pierwszej damy teatru polskiego, Heleny Modrzejewskiej.

Pewne wątpliwości budzi postać Mieszajonago, Wojciech Ziętarski gra demona zła, podczas gdy w tekście odczytuje tylko racje człowieka o innych poglądach, a nie diabła. Gdyby argumenty obydwu stron przekazane były równie przekonująco, konflikt byłby autentyczniejszy, więc ciekawszy.

Opracowanie tekstu jest na ogół logiczne i jasne. Sądzę jednak, że można było uniknąć pewnych dłużyzn i scen nazbyt statycznych w pierwszym akcie, ograniczyć trudne debaty na tematy teologiczne, dokonując pewnych skrótów. Wówczas spektakl byłby bardziej zwarty. I tak jednak wywiera wielkie wrażenie.

"TRYBUNA LUDU" W-wa Nr 305, 23.XII.1980 r.